

Całoroczny abonament na **TRZECI MAJ** to jest 48 N. wynosi fr. 12; na n. 24 fr. 7; na n. 12 fr. 4. Trzeci Maj wychodzi raz w tydzień. Ogłoszenia prywatne umieszcza za opłatą 50 centymów od wiersza. Wszelkie pisma i przesyłki pieniężne adressowane być mają: à la rédaction du **TRZECI MAJ**, 12 passage Tivoli, à Paris.

TRZECI MAJ.

Mandaty pocztowe wystawiane być mają na imię M. Adolphe. W Anglii: opłaty i rozkazy na Dziennik przyjmuje Jg. Jackowski, 40 Duke street, St. James's, London, opłata roczna 12 Sz., półroczna 7 sz., ćwierćroczna 4 sz. — W Belgii opłaty i rozkazy na Dziennik przyjmuje P. Kaliński, 29, rue Pachau, à Bruxelles.

29 GRUDNIA 1842.

MOWA

XIĘCIA CZARTORYSKIEGO

Na posiedzeniu Towarzystwa Literackiego Polskiego

W PARYŻU

Dnia 29 Listopada 1842.

Żyjemy, Szanowni Ziomkowie, na to, abyśmy życie nasze poświęcili obowiązkom, dla których spełnienia często śmierć jest najważniejszym, najpożyteczniejszym aktem życia. Kiedy się umiera za Wiarę, za Ojczyznę, zgon staje się bohaterstwem, męczeństwem, palmą z nieba uwieńczonem. — Śmierć taka zaciera wszystkie plamy, jeśli jakie były w życiu; przy niej, ucieka potwarz, i słusza nawet błędniejsza nagana.

Taką to śmiercią zasłużyli się Ojczyźnie ci wszyscy, którzy w ostatniej naszej wojnie bohaterstwo polegli.

W dniu, którego dziś solenną i smutną rocznicę obchodzimy, Polska przed dwónastulatą, powołała swych Synów do świętej powinności. Stanęliśmy wszyscy na głos jej gotowi. A gdy było wyrokiem Boskim, abyśmy nowy jej upadek przeżyli, godzi się i należy, nam mianowicie wygnać, którym jedyne dobro, użycie wolnego głosu, zostało, godzi się i należy, oddać w dniu dzisiejszym hołd uroczysty uwielbienia tym walecznym braciom naszym, którzy wówczas polegli za niepodległość ukochanej Ojczyzny.

Widzę tu wielu przytomnych, którzy dzielili niebezpieczeństwa wielkich bitew ostatniej naszej wojny; wielu, którzy pamiętają, (takie wrażenia niezapominają się), jak z całą ludnością Warszawy słuchali odgłosu dział i ręcznej broni, jak z gwałtownym biciem serca uważali czy ten odgłos zbliża się, lub oddala, miarkując stąd, czy nasi zwyciężają lub muszą się cofać; jak nakoniec z niewymownym wzruszeniem, z oddechem prawie zatrzymanym, postrzegali z gmachów stolicy, przed swemi oczyma walczących i ginących obrońców naszych. W obec was tedy, śmielej mi mówić przychodzi: bo dość wam przypomnieć tak rzewne uczucia, aby je w was

na nowo obudzić, a już przez to oddać cześć zasłużoną i najpewniejszą poległym braciom naszym.

Wojsko to było prawdziwie bohaterskie, które na polach Grochowskich bez stałej komendy nie wiedząc często gdzie szukać rozkazów, nie wsparte ze strony z której spodziewało się świeżych sił, opuszczone, bez steru, w ostatniej chwili stanowiąc, wiedzione jedynie walecznością i entuzjazmem swoich oficerów — samo walczyło — przebite na jednym skrzydle odparło jeszcze zapamiętałe ataki; i gdy brak dowództwa wydarł mu z rąk zdarzenia pomyślne, nie przestało jednak powstrzymywać w dwójnasób liczniejszego nieprzyjaciela, i ustępując z placu zostawiło w niepewności korzyści dnia tego, a chwałę — całą sobie zapewniło. — Takie skutki, były okupione srogimi stratami. Liczne musiały być ofiary, chętnie narażających się na śmierć, tam gdzie każdy oficer, gdzie każdy prawie żołnierz był przez się działającym wojownikiem. — Legło ich wielu przy Chłopińskim, którego bitwa i widok nieprzyjaciela podniosły do wysokiej i właściwejmu wartości; przy Żymirskim, gdy go cios śmiertelny spotkał; przy Skrzyńskim, który tam zasługiwał na dowództwo naczelne. — Utkwiły w pamięci te pola obszerne, piaski i moczary śniegiem pokryte, a potem zasłane glidami ciał krwawych naszych rycerzy, którzy w ostatnim gescie życia, w wyrazie martwej twarzy, jeszcze okazywali wzniosłe uczucia, z którymi ich dusze do lepszego uleciały świata. Obraz który wam kreślę, nigdzie nie był okropniejszą jak w owej Olszynie, miejscu najzaciętszej walki, po kilka razy braniem i odbieraniem, grobie tylu mężnie przewodzących, tylu mężnie za nimi lecących na śmierć pocziwych wiarusów naszych, z równem, z większem nawet poświęceniem dla Ojczyzny, bo bez oczekiwania żadnej osobistej nagrody, i z przekonaniem, że ich imię nieznane zaginie z nimi i od nikogo już więcej wspomnianem nie będzie. Przez co tem godniejsi sławienia i nagrody, że na nią nie rachowali — że się nie na ziemi, ale od Boga jednego, mogli jej spodziewać. —

Cmentarz ten najwaleczniejszych między walecznymi stał się teraz gajem poświęconym, do którego będą odbywać się pobożne pielgrzymstwa. — Próżnoby je wróg hamował, i wycinał krwią karmione Olchy, tak jak wytepia naszą Narodowość; Olchy i Narodowość odrosną gęstsze i silniejsze; a każda latorośl ucięta będzie relikwią noszoną przez wiernych; — wzmocni i rozprzestrzeni święte pamiątki! — Do poświęconej Olszyny niech nas myśl poniesie, tu wzniesmy ją do wysokości z którejby widnokrąg na całą Polskę się rozszerzał. Pojrzyjmy do koła. — Patrzmy na bieg Wisły, Narwy i Bugu, na Niemni i Wilię, na Boh i Dniestr. — Spojrzyjmy gdzie wojownicza Ukraina na stepach, gdzie Litwa i Żmudz pobożna w puszcach powstały. Ileż wszędzie pobojowisk i krwawych pamiątek! — Wszędzie było ubieganie się w zawodzie poświęceń, i gotowość oddać życie dla obowiązku.

Lud pobożny z własnego popędu chwycił broń przeciw ciemierzom swej Wiary i Kraju. Sam to rozumiał przez swe religijne uczucie; sam w prostych wyraził pieśniach, i pokazał w czynach — co niegdyś wielki Poeta spiewał: — że miło jest i chlubnie dla Ojczyzny ginąć. — Szlachta, od wieków czoło i przykład Narodu, stanęła na przodzie. Każdy poniosł w ofierze, co go najbardziej do życia wiązało.

Wśród tylu tak rozlicznych poświęceń, nie nam sądzić gdzie była większa zasługa. Naród pokaże najpewniej w przyszłych działaniach, jakie przykłady najsilniejsze po sobie zostawiły wrażenia. — Długie znoje i cierpliwa wytrwałość są zaletą żołnierza. Jego prowadzi i wspiera honoremunduru, obyczaj posłuszeństwa, wprawa do broni i boju. Ale powstaniec wszystkie powody wydobywa z własnej wolnej duszy. Kiedy rzuca dół rodzinny, żonę, dzieci, kiedy dobrowolnie sam się poddaje ostrej karności, i chętnie wystawia się na śmierć dla Ojczyzny, wtedy go zaiste wyższa wiedzie enota; enota, przez którą Narody podbite, kiedy Bóg stale nią natchnie, nie tylko zrzucają jarzma obce, kruszą kajdany, ale nawet z grobu podnieść się mogą, i utrzymać przy odzyskaniu życia. Dla tego też przeciw tej enocie, ciemierzyciele nasi najbardziej byli rozjuszeni. — Mieczem i ogniem, wymyślanemi męczarniami, ścigali i gnębili powstańców. Od Daszowa do Wilna i Połagi, po całym kraju, w każdej prawie okolicy, jakiś czyn okrutny wroga, jakaś między naszymi śmierć pamiątką, wstawiają żałośnięto wsi, to miasteczka, to dwory, nazwania miejsc, imiona rodzin. Ale jakże z osobna wymieniać imiona kiedy zgon chwalebny wszystkim jest spólny, tak przewodźcom, jak podwładnym, tak w komnatach, jak pod strzechą urodzonym, tak zwyciężającym, jako i zwyciężonym. Bo i przegrana bynajmniej nie zmniejsza chwały i

czci winnej poległym; zwiększa je owszem. Zwycięstwo osładza samą nawet śmierć. Lecz ginąć gdy nadzieja znika, iść na śmierć tylko aby ocalić resztę rozbitych braci; to większa gorycz, wyższy też obowiązek i zasługa. — Jeśli więc wyłącznie wspomnieć jakie imiona, to chyba między temi, co poginęli w nieszczęśliwych utarczkach; wspomnieć, gdzie kwiat Ukrainy i Podola był zniesiony; jak chcąc wesprzeć bój zmieszany poległ mążny Pobiędzyński; śmierci nie uszedł Rzewuski pełen nadziei, któremu Bóg nie dozwolił wznowić sławę Dziada, i zatrzeć winy ojca, — jak sędziwy Jełowicki, poległ na czele hufcu, któremu trzech jego dowodzili synowie.

Po świetnej, lecz bezkorzystnej potyczce Wronowskiej przygruzach starego zamku Kazimirza, staje mi przed oczyma młody Juliusz Małachowski; młody, a już obdarzony przymiotami dzielnego wojownika. Posiadanie wszystkich źródeł pomyślności na ziemi niewstrzymuje jego ognistej odwagi. Gdy trzeba było zabezpieczyć trudne cofanie korpusu i wstrzymać cisnącego nań nieprzyjaciela, — pewny zgonu, — chwytając kosę, woła na swoich, idzie na goniących, uderza na nich na czele swego hufcu, przeszyty kulą i bagnetem upada młodzieniec! zbyt droga ofiara, pociecha i miłość stroskanych Rodziców; do łez ich, ojczyzna miesza łzy swoje; — nieraz zacne imię jego w przyszłych bojach na przykład poda. — Ileż to łez podobnych było wylanych w naszym nieszczęśliwym kraju! Ileż podobnych ofiar padło dla Ojczyzny!

Powiodę jeszcze wasze wspomnienia za tym hufcem szlachetnych rycerzy, którzy z nad Warty pospieżyli na pomoc braciom Litwinom i Żmudzynom, i w nieszczęśliwym ataku Szawel usiłując poprawić honor i los dnia tego, przez bramę warownego miasta wpadli aż na Rynek, gdzie niewsparci, gorzkie straty ponoszą. — Już pierwej w tejże wyprawie poległ mążnie walcząc jeden z braci Mycielskich, z których drugi przed tem jeszcze, już na polach Grochowskich zginął. Niecierpliwy wylać zaczął duszę dla Ojczyzny, jako ochotnik przyłączył się do wstawionych męstwem Czwartaków. Dwa razy już ranny, na rany niebaczny, rzuca się jeszcze na baterie, ugodzony kartaczem, pada na ziemię, a gdy go żołnierze unoszą, kulą armatnią z rąk porwany, żywot chwalebny, [chwalebniejszą kończy śmiercią. Takie to dary rodzina Mycielskich Ojczyźnie złożyła. Za nimi pospieżył trzeci brat, chwalebnie ginąc w najkrwawszej z bitew. Szanowna Matka śmiertelnym swój żal po trzech synach wspiera duchem, którym rodzinę natchnęła, łzy lejąc do końca życia, nie upada na stałym umyśle, i pozostałemu najdzielniejszemu z synów przekazuje zemstę i obowiązek służenia dalej Ojczyźnie.

Przechodząc przez pobojowiska Borela,

Iłży, Lewartowa, Siedlec, Mińska, Nurui wielu innych, im myśl bliżej się zwraca dostolicy, do serca Polski, tem na większe straty, na krwawsze natrafia obrazy. — O pola Ostrołęki! jakżeście przepełnione, nabite ciałami! W koło Naczelnego Wodza, który głuchy na niebezpieczeństwa i namowy dotrwał nieustraszony w boju, leca, padają jak liście jesienne drogie ofiary. Czy wam się nie odbija dotąd bolesnie w sercu ten cios kuli armatniej którym Kicki, towarzysznegdyś Xięcia Józe fa, zginął, stracony dla Ojczyzny, porwany z objęć młodej, zacnej, dotąd w żalu nie utulonej małżonki; albo ten cios którym poległ mężny Kamiński, ojciec potrzebny zacnej rodzinie, potrzebny syn Ojczyźnie, doświadczony, dojrzały, i pełen przyszłości Generał, w którym Polska w potrzebie, mogła była kiedyś upatrywać Naczelnego Wodza!

Pola jednak Grochowskie górują między wszystkimi, liczbą poświęceń i mnogością wielkich strat i pamiątek. Stamtąd widać gdzie dochodziły z drugiej strony Wisły szaniec otaczające Warszawę, sypane w nadziei szczęśliwszej, dłuższej obrony, przy których straciwszy już nawet najdroższą nadzieję, nasi rycerze z rozpaczą walczyli, i ginąc, zadali potrójną szkodę nacierającym wrogom. Nie daleko stoi samotny kościółek, teraz, przemieniony, o zgrozo, na szmatkę świątynię! Tam sędziwy Bohater okryty już ranami dawnych bojów zajaśniał nieprzerównaną odwagą. Sam nieprzyjaciół niezdolny zatłumić w sobie hołdu należnego Sowińskiemu, a zamieniając Kościół na cerkiew, chciał zamknąć prawowiernym miejsce, któreby przypominało, jak Polak walczyć i ginąć dla Ojczyzny umie i powinien (*).

Na polach Grochowskich zaduszny obżątek dla Bohaterów Polskich najwłaściwiej się odprawi. — Stając na tej ziemi krwią bratnią wskróż przesiękłej, w obec miejsc, których każda nawet zmiana, mocniej przypominałaby to co się na nich działo, jakże natchniona wymowa kążącego kapłana wysoko mogłaby się podnieść. Tam bowiem pod nogami zadrgałyby jeszcze i przemówiłyby do niego, zwłoki poległych na Pradze walczących Rycerzy, bezbronnych starców, dzieci, kobiet, wszelkiej płci, stanu, wieku, stosami okrutnie pomordowanych męczenników. Za nich także poszłyby do nieba westchnienia i modły. Jedno to

było poświęcenie; jedni zabójcy. Tam przed dwiestu blisko laty wojsko Rzeczypospolitej, pod rozkazami swego Króla, trzy dni walczyło przeciw swoim najezdcom. Tam każdy Polak, ze łzami by powiedział: « Na tem miejscu z bronią w ręku pa-
« dali za Ojczyznę nasi Bracia, Ojcowie, Naddzia-
« dy; pod naszymi stopy leżą pokładami spokrew-
« nione kości. We wnętrzach ziem spokojności
« dla siebie, na jej powierzchni szczęścia dla na-
« stępców nie mogli się doczekać. Nam, ten wiel-
« kiobowiązek do spełnienia pozostał. »

Jakże dawny, ciągły, i bez końca jeszcze jest ten dotąd na nas ciążący łańcuch nieustannych ofiar i poświęceń. Wszyscy oni i teraz i przed laty poginęli za Wiarę, za Sprawiedliwość, za Ojczyznę, broniąc jej przeciw napadom, przeciw srogiej niesłusznosci, przeciw tyranii obcej. — Wszyscy oni byli Rycerzami, dożgonnymi obrońcami wiecznych prawd, świętych zasad, któremi Bóg w początku napiętnował duszę ludzką, i za które walczyć zawsze należy.

O zaci i mężni, którzyście się gdziekolwiek i jakkolwiek poświęcili świętej sprawie, bohaterowie Męczennicy wszelkiego stopnia i nazwania, Wy szczególnie Bracia nasi których ostatnie Ojczyzna oplakuje! Przyjmijcie nasze serdeczne i żalosne po was wzruszenia. Wybaczcie jeśli wszystkim po imieniu nie oddał czei należnej; jeśli tak wielkiemu i przenikającemu nie potrafił wydołać przedmiotowi! Umysł nie wyrównał, pamięć nie mogła wszystkiego objąć; ale serce ogarnia wszystkich i żadnego, do ostatniego żołnierza i chłopka, nie wyłącza z serdecznego hołdu żalości, uszanowania, miłości, religijnego uniesienia, któremi i dla was i po was dusza jest przepełniona.

I miało by to wszystko być na próżno? — Potoki drogiej krwi wylane, heroiczne poświęcenia pokoleniami powtarzane, surowe kary Opatrzności już długo przez nie wycierpiane, — miało by to wszystko być straconem? — zniknąć jakby nie było — i pozostać kiedykolwiek bez skutku? — Mielibyśmy odstąpić kiedykolwiek od celu tylu ofiarami poświęconego, od sprawy tak szczerze, stale, walecznie, przez Ojców naszych bronionej? — Na ich wspomnienie, na ich wołanie z mogił, z pobojowisk, z rusztowań, miałyby nasz Naród klęskami i doświadczeniem srogo nauczony, nieoczyścić się narzeczcie z wad fatalnych, które wszystkie cnoty, wszystkie poświęcenia próżnemi, bezsilnemi uczyniły. Boże uchron nas od takiego mniemania! Boże uchron mnie, abym się kiedykolwiek zgodził na twierdzenie prawie powszechne między cudzoziemcami: że nasz Naród, przy wielu świetnych zaletach, nie posiada przymiotów potrzebnych do osobnego, niepodległego istnienia; że sam siebie uprządkować, sam sobą rządzić, sam sobie pomóc nie jest zdolnym; ale że potrzebuje na to koniecznie

(*) Północna Pszczoła, Dziennik Petersburski, w opisie wzięcia Woli, umieścił następujące szczegóły. « Żołnierze nasi zdobyli » Kościół i wszyscy obrońcy jego legli pod bagnietami. Kilka » kobiet które były się były do broni, padły również ofiarą swego » nierozsądnego zapалу. Cały Kościół usłany był zabitymi, » z których każdy po kilka ran liczył. Leżał tam i Pułkownik » Sowiński, z piersią przebitą, szczęście bagnietami, bez nogi, » olbrzymiej postawy starzec, z wyrazem męstwa na martwej » nawet twarzy; i zwycięzcy mimowolnie oddali trupowi cześć, » jaką się cieszył za życia. »

obcej potęgi i siły, i obcej rozkazującej zwierzchności.—Słyszałem nawet z ust Rodaków takie rozpaczające twierdzenia, które mam za zbrodnicze, jeśli towarzyszy im odstąpienie od czynnego udziału do wspólnej sprawy, jeśli postrzeżenie wewnętrznych plag i zawał nie daje tem mocniej uczuć obowiązku, nie wznieca tem większej gorliwości do ich zwalczania.

Co do mnie, nie omylę raz przyjętego hasła, i bądź co bądź, pozostanę wierny powołaniu i przekonaniu mojemu; będę zbierał każde osobne ziarno, chwycił każdą nić, ściągając je do jednego wątku, do jednego ogniska, aby tym sposobem utworzyć ile można siłę dla Polski, aby usposabiać umysły do wewnętrznego porządku, a serca do śmiałego czynu, kiedy p o r a p o m y ś l n a i pomocne od zewnątrz przymierza przygotowują się i nadejdą.

Dojście do celu jest w ręku Opatrzności; nam tylko przyzwolone, szczerze i stałe do niego dążenie, podług obowiązku Wiara i Ojczyznę nakazanego.—W tych sumiennych usiłowaniach, nie byłem i nie jestem opuszczonym od ziomeków, i śmiem także powiedzieć że mi się wsparcie od wszystkich należy; odmawiać go, nie jest to zaprawdę służyć Ojczyźnie; lecz niezawodnie osłabiać jej sprawę już i tak strudzoną i niesilną; jestto nawet, w pewnych zdarzeniach może, zadawać jej niepowetowane szkody, a przynajmniej spażniać pożądane wszystkim skutki.

Ja także mówię, że główna przyczyna naszych nieśczęść, i ich trwania jest w nas samych; lecz właśnie dla tego twierdzą, że też w nas samych także jest i konieczna wolna możność wyjścia z nich — możność poprawy, — możność nieszkodzenia własnej sprawie, i nie psucia sobie jedni drugim prac użytecznych, — możność odrzucenia nędznych osobistych zawiści i zająć, i przyjęcia zgodnego dążenia, bez którego niedobierzem się nigdy do końca cierpień i trudności, wołą Wyższą na nas zesłanych.

Może mi kto zarzuci, że przy każdej sposobności wracam do jednej myśli, i powtarzam zbyt często prawie jedne słowa. Przyznaje się do winy — wołam zawsze o to, co dla dobra sprawy naszej za nieodzowny warunek uznaję.

Polska jest celem, my tylko n a r z ę d z i a m i. Narzędzia i sposoby pośrednie z m i e n i ć się mogą podług potrzeb i okoliczności, ale cel i środki zasadne pozostaną zawsze też same.

Nim skończę, pozwólcie Szanowni Ziomkowie, abym zatrzymał jeszcze myśl waszą nad niektórymi wypadkami, które nie są obce naszej sprawie. A najprzód — nam, którzy tu doznajemy tak przychylniej i wspianiałej gościnności, godzi się jedną chwilę poświęcić pamiętce Xięcia, którego śmierć okryła Francją powszechną żałobą. — Polacy ją

także szczerze uczuli — i hołd swojego żalu strapiotemu Ojcu w podanym adresie wynurzyli.—Xiążę Orl e a n u był i szczerym opiekunem wielu Polaków, i przyjacielem Polski. W Jego osobie ponieśliśmy dotkliwą stratę, i na teraz i na przyszłość.

Skorośmy tu zeszli się na dzisiejszą rocznicę, oczy każdego z was szukały mimowolnie, od nas wszystkich tak wysoko cenionego Generała K n i a z i e w i c z a.—Śmierć Jego między najboleśniej-sze straty nasze liczymy.—Czcigodny ten Weteran Sprawy Narodowej, Oficer Kościuszki, Dowódzca Legionów, Generał Napoleona, dotrwał do końca w zawodzie.—Byłby on stanął wśród wojowników 1830 r. gdyby dawne Jego we Francji zasługi innej mu drogi służenia naszej sprawie nie wskazały. Przez 12 lat wygnania widzieliście Go wzorem patriotyzmu i gotowości do wszelkich posług dla Polski — Poszedł za przyjacielem swoim, Niemcewiczem — Groby ich dotyczą się. — Wdzięczność ziomeków wznosi nad nimi pomnik, jako nagrodę za ich cnoty, a naukę dla przyszłych pokoleń naszych.

Po tych żałosnych wspomnieniach, zwróćmy myśl na zdarzenia które mogą nadzieję nasze pokrzepić. Najważniejszym jest, zaprawdę, owa pamiętna na zawsze odezwa Ojca Sgo. On jeden, On pierwszy, śmiał tak przeważnie odsłonić przed światem całą przewrotność, szpetność, i srogość postępowania carskiego rządu przeciw prawowiernej Polsce. To jedno pozostanie w pamięci ludzkiej i będzie miało swoje ważne następstwa. Nie utyskujemy że Najwyższy Naczelnik Chrześcijaństwa, jedynie przejęty miłością Kościoła, mógł nie dosyć dawać względu na prawdziwość i ważność, naszych praw doczesnych.—Jego atoli Ojcowska przychylność dla Polski jest niewątpliwa. Prawa nasze, ich moc i ważność będą, czem były, i nie przez to nie ucierpią.

Uznał je na nowo przed Europą najznakomitszy teraz człowiek stanu, rządzący potężnem mocarstwem. W swej mowie ogłosił on dwie prawdy: nienaruszoność praw Polski, i niepodobieństwo zatarcia jej Narodowości (*).

W tymże czasie rozwinęła się przezorniejsza i szlachetniejsza polityka jednego z mocarstw dzierżących teraz Polskę; któremu od wstąpienia na tron, a teraz tem bardziej winniśmy prawdziwą wdzięczność za to, że uznał także i wsparł wyraźnie naszą Narodowość, i za to że położył koniec srogim pogranicznym układom, które były powodem do tysiącznych niegodziwości i okrucieństw.—Dzięki też i tym szlachetnym Królewieckim mieszczanom, którzy pospieszili zapewnić swego monarchę, iż wołą nawet stracić obiecywane handlowe korzyści, jak patrzeć na sceny oburzające ludzkość, których widoku serce pocziwe znieść

(*) Głos Sir Roberta Peel pierwszego Ministra, w czasie dyskusji wniosku P. Knight, w Izbie niższej, d. 30 Czerwca 1842

nie może. Rzadki przykład bezinteresowności, godny być pomieszczony w historii tych czasów, najmniej mogących się chlubić podobną cnotą.

Z drugiej strony na wielkiej przestrzeni Słowiańskiej, rozbudza się nowy duch, żądza własnej nauki i własnego życia, duch wiary w siebie i w swoje przeznaczenie. Powitajmy go z radością i ze społecznym, jakie się należy pobratymcom dla nas wzajemnie z serca życzliwym. — Inne bywały ich stosunki, inne są teraz. Poznali się na fałszywej i niebezpiecznej opiece moskiewskiej, i nad nią przekładają nawet terazniejsze swe położenie; bo w niem upatrują większą gwarancją dla swoich nadziei. Może litościwa Opatrzność przez niedościgłe sprężyny zechce zbliżyć Wschód do Zachodu; gotuje ich związek w błogiej dla obu duchowej jedności; cokolwiek bądź, w tym nowym budzącym się świecie osobnych indywidualnych narodowości, u wspólnego braterstwa, Polska ma swoje znaczne miejsce, które jej odebraniem nie będzie. Tylko niech sama nie ociąża się w zawodzie, i nie upada w usiłowaniach, niech dąży zawsze do wielkiej mety — w Bogu nadzieja! — Przez Jego szczególną łaskę, prawowierność i niepodległość naszego kraju są nierozdzielne. Albo by razem zaginęły, albo razem ocalały się wzajemnie. Mogą więc być wątpliwe nasze nadzieje? Ale, aby je urzeczywistnić, trzeba chcieć pracować, zasłużyć, trzeba żeby dwa połączone, najszczytniejsze natchnienia rozogniły serca Polskie. W tym stanie rzeczy, więcej niż kiedykolwiek, oziębłość i za nią idąca odrętwiałość, byłyby ohydą, klęską, potępieniem na ziemi i w niebie. — Bóg dopomoże czyniącym w Jego Imię, z nieograniczoną ufnością w Jego miłosierdziu, a razem z bezwarunkowym poddaniem się Jego Woli.

Tak, jak ci mężni, których pogrobową pamiętkę chciałem (aczkolwiek słabo i niedostatecznie) dziś uwielbić, dzwigajmy niezmordowani, świętą sprawę, dla której Oni poginęli. — Walczmy jak Oni do ostatniego tchu życia, aby kraj nasz nieszczęśliwy wyrwać z toni upokorzenia i cierpienia, z toni zagłady i odsczepienia, w której dziś jest pograżony.

Paryż, dnia 25 Grudnia 1842.

Wczoraj, w dzień imienia Xięcia ADAMA, Polacy mieszkający w Paryżu i okolicach, jak zwykle, gromadnie spieszyli z hołdem swych najszczerzych życzeń. O godzinie 11tej z rana Xiąże z całym domem słuchał mszy świętej, odprawionej przez xiędza Kamockiego, w kościele St-Philippe-du-Roule. Na nabożeństwo to, zgromadzili się pod prezydencją Kasztelana Olizara fundatorowie i przyjaciele Trzeciego Maja, następnie zaś oni udali się do mieszkania XIĘCIA aby powtórzyć przy tej okazji wyraz uczucia jakie w sercu każdego Polaka gorąco dla naczelnika narodu, dla wcielonej ręką jego przyszłości. — Kasztelan Olizar tłómacząc myśl swych obecnych politycznych przyjaciół — złożył oraz Xięciu Jegomości na piśmie adresy nieobecnych; a mianowicie Polaków w Besançon — Rouen —

Bayeux — Bordeaux — Tours — Caen — Condé — Evreux — Poitiers — Beauvais — Lyon — Avranches — zamieszkających.

Cieszymy się od trzech miesięcy polskim nabożeństwem — znakomity, szczęśliwy kaznodzieja, to gruntownie przekonywającym słowem, to gorącą miłością dla Boga i Ojczyzny, to znowu palącą groźbą i napomnieniem wzrusza serca nasze, co niedziela i co święto, oświeca je i podnosi do wysokości pokory prawdziwej. Dziś w krótkiej, z powodu długiego nabożeństwa, przemowie, usłyszeliśmy z ust głęboko wzruszonego kapłana słowo radości o mnogim i jak się wyrażał, przystąpieniu rodaków, w dzień ten, do Świętych Sakramentów. — Idziekowaliśmy Bogu za tak prędkie owoc podjętej z poświęceniem i umiejętnością pracy. I każdy z rozrzwieniem spoglądał koło siebie na gorąco modlących się braci. — I chwalił Boga który nawracając nas ku sobie rokuje coraz bogatszy i zbawienniejszy plon.

W tem podobało się najwyższemu zasmucić nas znowu, młotem w sobie ale srodze ostrzegającym wypadkiem: Pan R. J. zaraz po skończonej mszy, stojąc blisko Xięcia Czartoryskiego, przystąpił do niego i ukląkł przed nim mówiąc « Pozwól Xiąże... » Xiąże ruszył ku niemu, chcąc go uciszyć i upamiętać; i odchodził, gdy głosem donośnym Pan J. począł mówić do niego, a dobywszy pisma czytał zaczynając od « Bracie Adamie... » i od słów pełnych zapału o wielkiej łasce którą Xiąże w dzień ten obdarzony jest od Pana... który to Pan kazał Panu J. mówić (czytać) w ten sposób do Xięcia. — Dalej ostrzegał od złej rady zauszników a skończył na pogrozie, gdyby Xiąże nieusłuchał wezwania Pańskiego. — Potem wręczywszy Xięciu pismo odczytane, padł krzyżem i modlił się.

Przez dwie zaledwo minut trwania tej sceny, Xiąże Czartoryski stał nieporuszony, a za nim całe zgromadzenie w zawieszeniu, acz w rozmaitych uczuciach, czekało. — Powszechne było oburzenie za uchybienie miejscu poświęconemu — wielu mniemało mylnie iż uchybienie trafiało i Xięcia — i żalowali że Xiąże nieprzerwał mowy z tyłu miar niestosownej usuwając się, a niedając się wstrzymać przez wykrzykniki obłąkane. — Zdanie to pojmujemy; ale sądzimy iż kto bliżej patrzył na rzecz, mógł łatwo zrozumieć uczucie które, ile zgadywać zdolamy, trzęsło zapewne Xięcia na miejscu. — Pan J., tonem i treścią swej przemowy i samem, jakkolwiek niedorzecznem, przyklęknięciem przed Xięciem, pokazywał w prawdzie stan exaltacji i obłąkania; ale zarazem, nieodkrywał żadnej oznaki namietności złośliwej. — Exaltacja, przy okazaniu mu bezwzględnego lekceważenia mogła zmienić swój charakter i i wyrodzić skandal jeszcze większy. — Sądziły przeto iż Xiąże, z wrodzonym sobie uczuciem dobroci i ojcowskiego pobłażania, znalazł najszczytniejsze natchnienie. Najwięcej bowiem przeto, ile z siebie mógł uławił nieszczęśliwemu entuzjastom, drogę do uspokojenia się. — Przysłuch w prawdzie przetrwał parę minut obrażającego świątynie pańską wysoku. Ale wnet też końca się doczekał, i zasłonił nasd okonsekweny których same podobieństwo smutkiem i zgrozą nas napelnia.

Ufamy iż władza kościelna parafialna, dając należne poparcie słowom naszego kaznodziei, wystarczy na zapobiezenie nadal podobnym nieprzyzwoitościom. — Ponawianie ich musiałoby koniecznien pociągnąć za sobą odmówienia miejsca do oddzielnego dla Polaków nabożeństwa. — Pozostanie przecież, zwłaszcza między obcymi bolesna oznaka trwającej w pośród nas exaltacji źródłowej, a źródłowej DLA TEGO, że niemiarkowanej TEM co by się mogło wynieść do cnót najzbawienniejszych. — Widzimy, niestety! jak też zapał nam wrodzony przybiera kierunki coraz nowe a zawsze zgubne, chociaż w samejże szczerocie niejednego z tych błędów i mimo grubej niedorzeczności która się z nich wyradza, niepodobna zaprzeczyć iż pozostaje na nich piętno najszczytniejszego, a zwichniętego, powołania.

Paryż, dnia 17 Grudnia 1842.

Stosownie do życzenia kolegi mego, piosła Ledochowskiego,

niemieszkającego w Paryżu, upraszam redakcyję Trzeciego Maja aby poniższe ogłoszenie zamieścić chciała w swem piśmie. Oświadczam nadto, iż kosztu należne za to umieszczenie, przy złożeniu kwitu w mem mieszkaniu, chętnie opłacę.

Łączę wyraz poważania

ALOJZY BIERNACKI.

Posel Jan Ledochowski widzi się zmuszonym oświadczyć raz jeszcze, że wszelkie fundusze jakie miał do rozrządzenia są już wyczerpane zupełnie, i że nadal udzielać wsparcia lub pożyczki w żaden sposób niemoże i niebędzie. Odpowiedzi pojedynczych, dla natłoku interesów, poseł Ledochowski dawać niezdolna, a nawet będzie zmuszoną listy w podobnym przedmiocie, dla znacznych wydatków, zwracać administracyi pocztowej, na koszt piszącego.

Redakcyja Trzeciego Maja umieszczając powyższe uwiadomienie li-tylko w interesie ziomków, którzyby dla swych niewiadomości w tej mierze mogli być na koszt narażeni — nie widzi się w prawie położenia takowego w rubryce ANONSÓW PŁATNYCH.

Korespondencje.

Londyn, 6 Grudnia 1842.

Ogół nasz uporządkował się, na nowo postawiono Komitet: którego prezesem, P. Jabłoński, członkami, PP. Grabowski Maurycy, Prusinowski, Markowski i Tomasz Olizarowski; marszałkiem P. J. Wierciński.

Doniesienia Literackie i Bibliograficzne.

HOEFKEN, GUSTAV, *Erweiterung des Deutschen Handels und Einflusses, etc.* (Rozszerzenie Niemieckiego handlu i wpływu za pomocą towarzystw, traktatów i osad.) Stuttgart, 1842. Najciekawszą częścią dzieła jest pomysł założenia osad niemieckich u ujścia Dunaju, bo tym sposobem położyc przeciw waga rosnącej przewadze, Rossyjskiej i niebezpieczeństwom z niej płynącym dla świata.

KOSH, KARL, *Reise durch Russland nach dem Kaukasischen Isthmus*. Podróż po Rossii sz do przesmyku Kaukaskiego, w 1836—38) w Stuttgardzie. Dzieło interesowne, zawiera dokładniejszy i zdaje się besstronniejszy opis dziełnych Czerka, sów niż wszelkie dotąd znane. Ale widno że autor dał się ująć owęj towarzyskiej uprzejmości Rossian, które jak sam sarkastycznie powiada, Lorda Durhama i Pana Manguin żarliwych przyjaciół Polski, zmieniła na żarliwych obrońców Rossii. Albowiem kiedy w postępie wojsk Angielskich w Azji Środkowej i Chinach widzi same tylko zapowiedzi ruiny dla panowania Brytyjskiego w Indiach, plany powiększania się Rossyjskiego wydają mu tak mądre i pewne, że im zapowiada niechybne udanie się, w Turcyi, Persii i Chinach, państwach chylących się już do upadku.

Podróżujący po wschodzie znajdują wielką pomoc w dziele nowo dla nich drukującym się w Londynie; u Pana Knight, pod tytułem WYRAZY DLA ŻEGLARZA ALBO SŁOWNIK ANGIELSKO TURECKI: w formacie kieszonkowym, ułożony dla żeglarsz Yacht, Officerów marynarki, Dowódców i pod Dowódców statków kupieckich, i Turistów zwiedzających DARDANELLE, BOSFOR, i ZATOKĘ SMOLNEŃSKĄ. « (Words for the Windbound, or an English and Turkish Vocabulary, arranged as a Pocket Companion for Yachtsmen, Naval Officers, Masters and Mates of Merchantmen, and Tourists, visiting the Dardanelles, and Bosphorus, and the Gulf of Smyrna). — Autorem dzieła jest znany pisarz wielce szanownego dzieła: » Zarysy wschodu, albo wspomnienia z Grecji i Turcji. « (Oriental Outlines, or Recollections of Greece and Turkey) ogłoszone w jesieni 1839 i dostarczające — wraz z Przewodnikiem Wschodu Usborna

(Usborne's Levant Guide)— Podręcznikiem Wschodu Murraya (Murray's Hand-book for the East)—i Claridża przewodnikiem od Dunaju przez Dardanelle do morza Adryatyckiego (Claridge's Guide from the Danube, via. the Dardanelles, to the Adriatic) — wszelkich Informacji przydatnych puszczającemu się na Wschód.

WSPOMNIENIA.

(ciąg dalszy.)

Lud zdziwiony żąda czasu do namysłu, ale Paweł woła: « Każda chwila jest droga gdzie idzie o zbawienie wasze, czyście bez zwłoki co wam Bóg rozkazuje. » — Żarliwie wyraził żołnierza, jako promień łaski bożej, wnikać w serca po-
gańskie; a cały ten tłum głęboko wzruszony, w uniesieniu zawołał: « Idźmy, idźmy, gdzie nas nowe oczekuje życie. » Biskup przybywa i przygotowaną ludność wodą chrztu oblewa.

W Julinie, lud wzburzony namietnemi podmowami, oblega zamek do którego schronił się Apostoł, i żąda jego głowy. Paweł przemawia do szaleńców na próżno, myśli więc tylko jakby ocalić Biskupa i uprowadza go z zamku. Tysiąc rąk im zagraża, już świętokradzkie żelazo raziło Ottona, upada; więźni polscy zaśnają na swoim ciałem stawiając nieprzełamany mur krwawej wściekłości pospółstwa; Paweł porywa na ręce biskupa i unosi go daleko od miasta.

W Szczecinie, wiąże Wracisław, osadzony przez Bolesława, sprzyja misjonarzom, ale mieszkańcy odpychają wszelką myśl nawrócenia, chybaby Bolesław zwolnił characz i dał im ręką mią stałego i niewzruszonego pokoju.

Paweł poświęca się znowu, ofiaruje biskupowi udać się sam do Bolesława i wyjednać żądane warunki. — Naówczas Bolesław odpowiedział odezwą, którą jako wzór umiarkowania, miłosierdzia, a zarazem wielkości i mocy, napisaną językiem nieznanym prawie książętom zdobywcom, zwłaszcza kiedy im losy sprzyjają, tu zamieszczamy:

« Bolesław, wszechmocnego Boga łaską, wiąże polski, a nieprzyjaciół wszystkich Pogan, narodowi Pomorzanów i ludowi Szczecińskiemu poprzysiężoną wierność zachowującemu pokój stateczny i długą przyjaźń: niedotrzymującemu zaś, miecz, ogień i gniew wiekuisty. Gdybym na was wyszukiwał przyczyn, mogłaby być sprawiedliwa ku wam niechęć moja, że was jako wiarołomców cofać się nazad widzę, i żeście pana a ojca mojego Ottona biskupa, wielkiej czci i uszanowania godnego, życiem i sławą we wszystkich narodach znakomitego, dla waszego zbawienia od prawdziwego Boga przez naszą usługę postanego, tak jako należało nie przyjęli, aniście dotąd według bojaźni bożej jego naukom posłusznymi byli. Wszystko to wprawdzie służy ku waszemu zaskarżeniu: lecz wstawili się za wami postawie moi i wasi, mężowie czci godni i rostopni, mianowicie zaś sam biskup, apostoł wasz i ewangelista. Na tych więc radzie i prośbie sądząc za rzecz godną przestać; służby i podatków ciężar, abyście jarzmo chrystusowe ochotniej przyjęli, tym sposobem uchylić wam postanowiłem. Cała ziemia Pomorzanów xiążęciu polskiemu, którykolwiek on będzie 300 tylko grzywien srebra wagi publicznej każdego roku wypłaci. Jeśliby zaszła wojna, tym sposobem mu dopomoga: dziewięciu gospodarzów dziesiątego na wyprawę wojenną w rynsztunek i pie-niądze opatrzą. To zachowujący, a do wiary chrześcijańskiej przystępujący, pokoju od nas podaniem ręki, i wiecznego ży-

cia radości dostąpić, we wszystkich też potrzebach waszych obrony zawsze i pomocy Polaków, jako przyjaciele i towarzysze doznacie. » — (Bandtkie).

Paweł odnosi te królewskie słowa, lud przyjmuje takowe z uniesieniem, a Szczecin i inne pomorskie miasta chrześcijańskimi zostają. Dzieło nawrócenia spełnione zostało. Paweł nie mniej szczytny w skromności swojej, jak nim był w czynach, wraca spokojnie do swojego ustronia. Kapłan cudzoziemiec, towarzysz misji, sam tylko przechował jego pamiątkę. Kroniki polskie zaledwie wspomniały o tym żołnierzu Chrystusa : jaki był ród jego ? jaka herbowna tarcza ? gdzie wiek swój spędził ? gdzie życia dokonał ? nikt nie pyta. Po wszystkie czasy i wszędzie historia troskliwiej zapisuje zbrodnie i klęski człowieka jak jego dobrodziejstwa i cnoty.

Dzisiaj dopiero jeden z młodych pisarzy polskich, ożywiony nie mniej religijną jak obywatelską gorliwością, zacerpujący moc swoją w sumiennym poszukiwaniu prawdy i w głębokiem ocenianiu zdarzeń, a wymowę swoją w szlachetnych uniesieniach serca, wznosił w szanownej swj książce o *Piastach*, rwały acz późny pomnik zapomnianej zasłudze Pawła.

Dunin Piotr.

Około 1120 roku, Piotr słynny w Danji z znaczenia i wielkich bogactw, słysząc o znakomitych przymiotach Krzywoustego, zniechęcony rozterkami krajowemi, opuścił własną ojczyznę i przybył do Polski. — Tu mile przyjęty i udarowany rozległemi imionami na *Xiędzu i Skrzyżynie*, otrzymał dowództwo nad zastępami Krzywoustego.

W tém, podczas zatrudnienia Bolesława z Pomorzanami, około 1122 roku, wpada do Polski Wołodar, książę Przemyślski, i po niej szeroko swoje zagony rozpościera. — Naówczas Piotr Dunin, niemając sił dostatecznych do wstępnego odparcia nieprzyjaciół, obiecuje Krzywoustemu, bez krwi rozlania, życiem przystawić Wołodara. W tym celu wzięwszy z sobą trzydziestu ludzi na wszystko gotowych, udał się do Przemyśla. Tam, pytany po co by przyszedł, udawał zrećnie że zbrydziwszy sobie polskie panowanie, życzy być raczej na usługach Wołodara, a skargi, odepiski i pochwały swoje na Polaków, potwierdzał ten mniemany zmiennik pilnemi przez czas niejaki usługami, lecz gdy go raz Wołodar wziął z sobą na łowy i zapędzony za zwierzem od swoich daleko zboczył, Piotr uczyniwszy nań w lesie zasadzkę, obkoczył go z nienacka i związanego pod staż uwięziłszy za granicę, w zamku swoim Xiędzu osadził. (Bandtkie s. 220).

Współczesny Ortlib, w dziejach opactwa Zweyfallen, daje do zrozumienia, że łatwy do Wołodara przystęp przygotowały Duninowi, dawniejsze jego na Rusi stosunki — gdyż tam mając niegdyś zlecenie zmówić za żonę córkę jakiegoś księcia, jakimś panu z Lutejki lub Obotrydów, on ją sam sobie zaręczył, za co papież włożył na niego pokutę wybudowania siedmiu kościołów, on zaś ich wystawił 77 i hojnie nadał.

Jakkolwiek było, to przecież jest rzeczą niezawodną, że kraje nasze zasłane zostały świątyniami przez Dunina wzniesionemi, mianowicie w Szląsku i Wielkiej Polsce, gdzie jako kasztelan, Piotr Dunin, z ramięm królewskiego w Wrocławiu, Kruszyca i Kaliszu, władzę namiestniczą sprawował.

Po zgonie Bolesława Krzywoustego, syn i następca jego, Władysław II, z namowy swj żony Agnieszki, (co jak Baszko podaje, naśmiewała się z obowią i stroju Polaków) zamierzył

siłą ogarnąć działy braci swoich. Lecz gdy Piotr Dunin mocno się temu sprzeciwiał, Agnieszka postanowiła zemścić się na nim w sposób najokrutniejszy.

Raz bowiem, gdy podczas łowów na twardém legowisku odpoczywali, rzekł Władysław II : *Piotrze, miększej teraz podobno żona twoja z opatem Skrzyńskim spoczywa; na co Piotr odpowiedział : i twoja, panie, lepszego bytu przy Dobieszu, Niemcu, zażywa.*

Xiąże roześmiał się zrazu, przecież później wyrzucał Agnieszce niewierność. Ta umiała zrećnie się wywinąć, a Dobiesz nie tylko uniewinniony, lecz nadto, jakoby najbardziej pokrzywdzony, obranym został do wykonania okrutnego na Piotrze wyroku. — W chwili więc gdy Dunin w Wrocławiu córce swojej zaślubionej księciu Serbskiemu, chuczne wyprawiał wesele, napada na niego Dobiesz z gromadą oprawców, wylupia mu oczy i język wyrzyna. — Starożytne kroniki podają, jakoby później Dunin cudownym sposobem wzrok i mowę odzyskał.

Jaroszewicz dodaje, że pospólstwo budując się z pobożności Dunina, zwykle go nazywało *Oczkiem N. Panny*.

W zbiorach kanclerza Romiancowa, oglądałem starożytny rękopis o nieśmiertelności duszy poczynający się od litery Dunina wyobrażającej. (Rycina).

Jaxa.

X. Florjan Jaroszewicz, w dziele : *Matka świętych Polska*, naucza, że Jaxa z Miechowa, herbu Gryf, podczas ogłaszanych krucjat, z Henrykiem, księciem Sandomierskim i Lubelskim, krzyż na się przyjął, i zebrawszy własnym kosztem wybór ludzi do boju pochopnych z niemi pod Jerozolimę pociągnął; tam się złączwszy z tłumem dawniej przez Godfreda de Bonillon, głównego dowódcy krucjat przyprowadzonym, do opanowania miasta Edessy nieustraszonem mężstwem tak wiele pomógł, że *cudzoziemcy dziwować się musieli odwadze Polaków i więcej sobie życzyli takich kawalerów.*

Wróciwszy do kraju, cały swój pozostały majątek poświęcił na wznoszenie okazałych świątyń, między któremi klasztor z kościołem panien Norbertynek na Zwierzyńcu, pod Krakowem, założył; tudzież w Miechowie klasztor Bożogrobców r. 1163 wystawił i zapisem Miechowa z trzema wsiami uposażył. Umarł r. 1198. Pochowany, jak Jaroszewicz podaje, wśród kościoła Miechowskiego, z tym tylko nadgrobkim : *Leszka trzeciego, monarchy polskiego praprawnuk.* (Str. 33).

Rycina tu załączona nie jest wizerunkiem, lecz raczej wspomnieniem artystycznym podług pomników owoczesnych.

FELIETON TRZECIEGO MAJA.

O MUZYCE.

Artykuł III.

Gdy Olimp wynalazł trzy rodzaje muzyki (to jest : diatoniczny, chromatyczny i enharmoniczny), które zupełnie zmieniły system dawnych muzyków, Grecy dali nazwisko nowemu, « system doskonały » jakim go zowią Kircher i Marsenneusz. Tenże Olimp wprowadził do Grecji flety frygijskie, na których grywano podczas obrządków solennych — jak nam dowodzą Diodor, Polydor i Alexander, w ich dni nowe rodzaje dały powód wielu muzykom do wynajdowania niedocieczonej liczby sposobów pisania muzyki — jako to : liter zgitych, położy-

stych, figur rozmaitych, nót, które były niezmiernie fatygnające dla wzroku i pamięci; liczba tychże bowiem wyniosła aż do 1,200 rozlicznych znaków, co utrudzało niezmiernie naukę muzyki i jej wykonywanie. — Ale łacinnicy (naród będący w jednej części Włoch) przed tym nim Rzymianie ich podbili, to jest roku 3714, aby uniknąć wszelkich tych trudności, pominieli wszystkie te znaki, i dali natomiast 15 pierwszych liter alfabetu. Każda z tych liter oznaczała różnicę tonów i ich dźwięku. — Następowanie tych tonów nazwali Grecy gamma, pochodzące od gamma (greckiej litery) jak nam to dowodzi sławny filozof Apolliniusz. — A ponieważ wielu z pisarzy ostatnich wieków przypisują ten wynalazek Guidowi d'Arezzo, muszę tu przytoczyć jego własne słowa które znajduje w regułach o rozdziele i okresie muzyki, temi są: « gamma grecum quidam ponunt ante primam litteram » to co co najlepiej dowodzi iż gamma była od dawna używana. — Zasady muzyczne Łacinników, zostały później wydoskonalone przez sławnego Boecego, po jego powrocie z Aten, r. 502 E. C. — Jego głęboka znajomość w tej sztuce tyle mu nieprzyjaciół wzniciła, iż przypłacił życiem, albowiem król Gotów, nazwiskiem Teodoryk, pod pretekstem iż Boecjusz (który był jego pierwszym ministrem) miał stosunki z cesarzem Justinianem, kazał go zabić — pokazuje to nam iż zazdrość była towarzyszką wszystkich wieków. — Nim zaczniemy opisywać dalszy ciąg historii muzyki, naszym obowiązkiem jest zastanowić się po raz ostatni nad gramatyką muzyki i jej zasadami u Greków.

1. *Dźwięk*. — Wszystko co tylko może słuch uderzyć, wyraża się przez nawisko ogólne dźwięku, a przez Ptolomeusza nazwane szmerem. Gdy wysokość lub niskość nie była oznaczoną, *Aristoxenos* nazywa je głosem, w razie przeciwnym dźwięków. *Aristid* oznacza przez wyraz rozległość śpiewna — *Bachius Senior* podziela dźwięki na śpiewne i mowne. Śpiewnemi nazywa te, które mają miejsce oznaczone w skale muzycznej — mownemi zaś te, które niemają pewnego stanowiska. — *Aristid* i *Marcianus Capella* także podzieleni dźwięki na ciągłe i odrębne, pierwsze do mów, a drugie do śpiewów — wszystko co tylko jest względem dźwiękom śpiewu podziela na trzy części — na rozłożyste (*tensionem*), na wznoszące (*intensionem*) i na zniżające (*remissionem*) — przez rozłożyste, trzeba rozumieć, kiedy głos na jednym dźwięku zatrzymuje się, a przez wznoszenie i zniżenie, kiedy głos idzie wyżej lub niżej.

2. *Interval*. — Przedziały czyli odstępy tonów jedne od drugich, te same były u Greków co i u nas, rachowali ich pięć, Grecy nazywali odstępy czyste, symfona, a nieczyste diafona, jakoż i zasadnemi lub bezzasadnemi.

3. *System*. — Najdawniejszy grecki system obejmował bardzo małą przestrzeń, i nieprzechodził nawet czterech tonów, czyli kwarty, i odmieniali tylko noty środkowe używając je, raz jako wesołe (major) a drugi raz jako smutne (minor) jak tego kompozycja śpiewu wymagała. — System u Greków był więc tem, czem u nas jest następowanie gammy.

4. *Ton*. — Z początku Grecy nie mieli jak tylko pięć tonów pochodzących od pięciu narodów, które nadały im nazwiska kraju, jako to: Doryjski, Jonijski, Frygijski, Eolski i Lydyjski — do każdego z tych tonów dodawano przyimek (*hypo*) niższy, (*hiper*) wyższy, ztąd utworzyło się z pięciu tonów piętnaście,

w odstępie półtonowym jeden od drugiego. — Jest rzeczą ważną do spostrzeżenia, iż w tych piętnastu tonach żaden nie jest podobnym do naszego wesołego (major) co nam wyraźnie pokazuje, iż muzyka Greków była więcej smutna i melancholiczna. Grecy nadawali każdemu tonowi osobną własność, i łatwo pojąć można, bo każdy ton był tonem inszego narodu, dla tego też muzyka pałała duchem charakteru narodowego, w którym inszy był takt, inszy rytm i inne modulacje (przejście tonów); możemy to widzieć z naszych dzisiejszych śpiewów narodowych, w których napotykamy różne rodzaje taktów, modulacji i rytmów. Grecy niemogli grać rzlicznych tonów na swych lirach, tylko mieli kilka obok siebie które zmieniali według śpiewów jakie oddawali. — *Pytagores* (*Hyacynt*) wynalazł dla tego postument z trzema podstawami, na których były przymocowane trzy liry, i za lekkim poruszeniem sprężyny, lira, której potrzebował do rąk mu się przysuwała. — W przyszłym artykule będę mówił o Retoryce muzycznej dawnych Greków.

Paryż, dnia 5 Grudnia 1842.

A. K.

OGŁOSZENIA.

DYREKCYJA TRZECIEGO MAJA przypomina szanownym pisma tego czytelnikom że numer niniejsze są już ostatnie z bieżącego roku — a oraz prosi tych którzy pismo to w następnym roku odbierać sobie życzą, aby uwiadomienie w tej mierze z dokładnem wyrażeniem adresu, przed 15tym Stycznia, za pośrednictwem właściwych korespondentów (z miejsc gdzie takowi są już ustanowieni) lub wprost do dyrekcyi w Paryżu (z miejsc gdzie korespondentów jeszcze niema) przesłać chcieli. — Dyrekcyja dla oszczędzenia sobie próżnych kosztów niezastosowanie się do powyższego zastrzeżenia, uważać będzie jako żądanie wymazania z listy swych prenumeratorów.

— Od 10^o Lipca sprzedaje w Księgarni Polskiej w Paryżu, rue de l'Eclaudé-St-Germain, n^o 9: **POLSKA W APOSTAZII** czyli w tak zwanem **RUSSO-SŁAWIANIZMIE**. i w **APOTEOZIE** czyli tak zwanem **GALLO-KOSMOPOLITYZMIE**. Wydanie L. Niedzwieckiego.

Cena franków 6. — Dla Emigracyi franków 5.

W Anglii po dzieło to zgłaszać się należy do Pana **Ignacego Jackowskiego**, 22, Catherine Street, Pimlico, London.

W zeszłym miesiącu wyzło z druku dziełko: *Sur l'emploi hygiénique et diététique de limettes et de conserves*, par

M. VICTOR SZOKALSKI,

docteur en médecine et en chirurgie de la faculté de Giessen et de celle de Paris, membre de la société médico-pratique de Paris, associé correspondant de société d'Anvers, Bruxelles, Bruges, Dresde, Gand, Malines, Montpellier, Rotterdam, etc.

Paris, chez Moquet et Hauquelin, p. 36, in-8.